

Elżbieta Dąbrowicz: Trening w „ogłędności”. Jasienica wobec cenzury PRL-owskiej

Jasienica nie uważał, że w swoich publikacjach posuwał się aż do kłamstwa. Praktykował jedynie „ogłędność”, czyli pisanie z ostrożną, operowanie niedopowiedzeniami, przemilczeniami, pomijanie tematów niewygodnych dla cenzury – pisze Elżbieta Dąbrowicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Jasienica. Czas przeszły niedokonany”.

W spisywanym od 5 stycznia 1970 roku *Pamiętniku* Paweł Jasienica od pierwszych niemal zdań podjął temat braku „swobody twórczej” w ówczesnej Polsce. Można by pomyśleć, że przystępując do pracy wspomnieniowej, chciał powetować sobie drastyczne ograniczenia w publicznym funkcjonowaniu, które dotknęły go w związku z wydarzeniami 1968 roku. Władysław Gomułka, przemawiając 19 marca, „zdemaskował” Jasienicę jako Leona Lecha Beynara, członka działającej na Białostocczyźnie w latach 40. „bandy Łupaszki”. Tym samym przekreślił całą jego wieloletnią aktywność pisarską. Liczyło się tylko to, że aresztowany w 1948 roku Beynar, w odróżnieniu od wielu swoich leśnych towarzyszy (nie wyłączając Łupaszki), których skazano na śmierć, wyszedł na wolność, jak się należało domyślać, w zamian za jakieś zobowiązania wobec funkcjonariuszy bezpieczeństwa. Celowo mętna sugestia Gomułki rzuciła cień na całe życie Jasienicy, przy czym pozbawiono go możliwości publicznej obrony przed zarzutami.

Przeznaczony do szuflady *Pamiętnik* traktował pisarz jako swoją kolejną książkę: dwudziestą pierwszą w karierze. Tym sposobem dawał poznać czy też dowodził sobie samemu, że oskarżycielskie wystąpienie pierwszego sekretarza partii nie wytrąciło mu pióra z ręki: Jasienica był pisarzem przed 19 marca i pozostał nim bez względu na zakazy publikacyjne i kampanię dyfamacyjną. Sens tej ostatniej był zaś taki, że jako jeden z „wichrzycieli”, inspiratorów wypadków marcowych, w dodatku powojenny „bandyta”, nie powinien pełnić roli pisarza w ludowej ojczyźnie. W „Gazecie Białostockiej” na przykład drukowano akty potępienia Jasienicy-„mordercy” wyrażane gremialnie przez mieszkańców województwa, relacje z zabójstw we wsi Narewka popełnionych przez partyzantów oraz żądania usunięcia „wichrzyciela” ze Związku Literatów Polskich[1]. Rozmach nadany akcji demaskatorskiej wskazywał jednoznacznie, że tzw. „czynniki” spisały już Jasienicę z całą jego obfitą i poczytną twórczością – na straty.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Wobec publicznego zakwestionowania dobrego imienia i wszelkich zasług autorowi pisanego już po śmierci cywilnej *Pamiętnika* chodziło zapewne o próbę obrony ciągłości biografii twórczej. Ale nie tylko o to. Dwudziesta pierwsza książka miała spoczywać w szufladzie, a więc pisarz nie musiał się liczyć z wymaganiami cenzora. Mógł pisać wedle własnego uznania czy porywu. Nic też dziwnego, że poruszył temat ingerencji cenzorskich wobec własnej minionej twórczości. Temat skrajnie niecenzuralny, bo poczynań Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w żadnym razie nie wolno było nagłaśniać.

„Minie wkrótce – podsumowywał pamiętnikarz – dwudziesta czwarta rocznica mej zawodowej pracy literackiej. Przez cały ten czas nie napisałem ani jednej stronicy swobodnie. Kreśleniu każdego zdania towarzyszyła świadomość istnienia cenzury prewencyjnej”[2]. Pierwsza książka, którą złożył do druku w 1948 roku – cykl reportaży *Po kataklizmie* – nie przeszła pomyślnie weryfikacji cenzuralnej. Kolejnym już nie stawiano aż takich przeszkód. Pisarz najwidoczniej posiadał z czasem umiejętność pisania pod cenzurą, o czym wspominał w *Pamiętniku*: „[l]udzie twierdzą, że osiągnąłem znaczną biegłość w pisaniu między wierszami. Ileż wysiłku włożyłem w czynność poniżającą – w wymijanie przewidywanych zahaczeń, niebezpieczeństw takiej mowy, co jasno wyraża myśl. Moje książki nie zawierają kłamstw. Mieszczą się w nich moje własne poglądy... wygłoszone ogłędnie lub częściowo”[3]. Istotnie w zatrzymanych reportażach *Po kataklizmie*, jak można sądzić z reakcji cenzorskich zachowanych w Archiwum Akt Nowych, Jasienica jeszcze nie uciekał się do „ogłędności”. Z wypowiedzi cenzorów przebija wręcz irytacja na pisarza, który pisze jak chce i osiąga literacki efekt wysokiej próby. Książka jest dobrze napisana – stwierdza cenzor – ale „[t]ym bardziej jest ona wroga, szkodliwa. Nie wiem, co podziwiać u autora, czy tupet czy nieświadomość warunków, w jakich on się znalazł. (To nie są przecież czasy Sergiusza Piaseckiego)”. Inny pracownik Urzędu piętnuje przesadny pesymizm w relacji z Ziemią Odzyskaną: „zniszczenia wojenne, zniszczenia moralne, chaos pookupacyjny, koszmarowa rzeczywistość, atmosfera powolnego gnicia, grozi zagładą narodową i biologiczną”. Istne „treny Jeremiaszowe”! Cenzor wyprowadza też stąd niecnny zamysł książki, która miałaby demobilizować masy, ukazywać „nieudolności rządów lewicy”, by na ich tle zyskiwał aprobatę program katolicki. I znów wracały uwagi o dobrym stylu pisarskim, który w tym przypadku okazywał się nie zaletą, lecz wadą: książka jest tak sprawnie napisana i tak precyzyjnie skomponowana, że nie sposób z niej usunąć tego, co niepoprawne ideologicznie. Ponadto z pewnością spodoba się

czytelnikom, nawet tym niezbyt wytrawnym. I to również miał cenzor Jasienicy za złe. Wyliczył też konkretne miejsca w tekście, które przeczyły oficjalnie obowiązującej wersji najnowszej historii: różnica w dewastacji między Armią Czerwoną a hitlerowską przemawiała na niekorzyść tej pierwszej, z książki przebijał negatywny stosunek do kołchozów, niepokoiła sytuacja nauczycielstwa, przygnębiał marazm wschodnich ziem, za to nie brakowało akceptujących wzmianek o pomocy amerykańskiej („cudowne kakao”). Autor godził we współzawodnictwo pracy i wysiłek odbudowy, całą politykę piastowską uważał za przypadek a nie produkt myśli politycznej, dostrzegał zagrożenie rodziny gwarantującej przekazywanie polskości, twierdził, że problem autochtonów można będzie rozwiązać dzięki zaangażowaniu kościoła katolickiego. W omawianych reportażach Jasienica ewidentnie „ogłędnością” nie grzeszył. Ale też i poświęcił im niewiele miejsca w *Pamiętniku*. Bardziej niż własna dezynwoltura z pierwszych lat powojennych, zajmowała go późniejsza „ogłędność”. Pisał o niej jednak jako o wynalazku przerażającym: „[dz]isiaj, przy tym pamiętniku, o którego książkowym wydaniu nawet nie marzę, zatrważa mnie ów długoletni trening w ogłędności. Nawyki zapaść mogły w podświadomość, teoria odruchów warunkowych, przeistaczających się niekiedy w bezwarunkowe, podsuwa przewidywania mało pochlebne dla pisarskiej ambicji”[4].

Jasienica nie uważał, że w swoich publikacjach posuwał się aż do kłamstwa. Praktykował jedynie „ogłędność”, czyli pisanie z ostrożną, operowanie niedopowiedzeniami, przemilczeniami, pomijanie tematów niewygodnych. Rozpatrywanie „ogłędności” łączy się z najważniejszym może problemem *Pamiętnika* – z pytaniem o modelującą osobowość, zachowania, generujące wybory i kulturotwórcze znaczenie strachu. Pisarz zachodzi ten problem od coraz to innej strony.

Autor zapisków wspomnieniowych zasiada do pisania z obawą, czy zdoła zagwarantować sobie ochronę przed inwigilacją. Zna przecież przykłady wykorzystywania materiałów prywatnych w procesach sądowych (Nina Karsow). Wie, ile przerażenia w środowisku literackim wywołała wiadomość o „aresztowaniu” dziennika Jerzego Kornackiego. Sygnalizuje, że strach towarzyszy powstawaniu również tego *Pamiętnika*. Strach po części „systemowy”: „[s]ystem, któremu zagrażają dziś wyłącznie konsekwencje jego własnych błędów, pielęgnuje i nieustannie podsyca mit wszechstronnego zagrożenia”[5].

Jasienica zastanawiał się, czy ktoś wyćwiczony w pisaniu pod cenzurą, w pisaniu „ogłędnie” potrafi jeszcze pisać inaczej, bez specjalnych środków ostrożności?

Sięgając w przeszłość swojej rodziny, pisarz wydobył z pamięci sceny z owładniętej rewolucją i wojną domową Rosji. Opisał m.in. moment opuszczenia przez

czerwonych Taraszczy i odkrycia zwłok zamordowanych Ukraińców, w tym dzieci. Dziewięcioletni wówczas Jasienica poszedł w ślad za innymi obejrzeń zabitych, ale w ostatniej chwili cofnął się i oszczędził sobie widoku, jak potem opowiadano, ciał straszliwie okaleczonych. W *Pamiętniku* dokładnie opisał swój stan psychofizyczny po ucieczce z miejsca makabrycznej ekspozycji: „[s]kurczony wewnątrz, z zimnem na policzkach i karku, szedłem bezludnym chodnikiem, patrząc pod nogi. Przez nawisające zza płotów gałęzie drzew przesączały się promienie słońca. I to mi już na zawsze zostało – okrągłe, ruchliwe plamki światła na poziomych płytach chodników to dla mnie kolor

żałoby, znak okrucieństwa świata”[6]. Taraszcza wielokrotnie przechodziła z rąk do rąk, co za każdym razem wywoływało nową falę strachu.

Kilka razy wracał Jasienica do wspomnienia kobiety spotkanej pod Białymstokiem, która pytała jego matkę z trwogą, „czy te bolszewiki będą iść przez Polskę”[7]. Podnosząc to spotkanie do rangi sceny symbolicznej, umieścił siebie w masie uciekinierów ze wschodu, którym przypadła rola „ambasadorów lęku”[8]. Wygnani przez strach z Rosji, obserwowani byli z lękiem przez tych, którzy z bolszewikami jeszcze się nie zetknęli.

Można odnieść wrażenie, że wielopostaciowy strach miał być motywem scalającym pamiętnikową narrację. Autor starał się nim wytłumaczyć również m.in. postawę wileńskich konserwatystów. Od doświadczeń własnych i obserwacji przechodził do uogólniającej refleksji historycznej: „[j]akże często autorzy uczonych wywodów na temat historii zapominają raczą, że do głównych kształtujących ją czynników zalicza się zwyczajny strach, uczucie wiekuiste, najbardziej pierwotne”[9]. I jeszcze uwaga pisarza w trybie postulatycznym: „[w]arto może nawet napisać specjalne studium pod tytułem «Dzieje strachu». Nie ulega wątpliwości, że tak zwane dwudziestolecie przeżyło różne jego fazy”[10]. Chodziło w szczególności o strach przed sowietami. Postulat ten w odniesieniu do powojnia spełnił poniekąd Marcin Zaremba w książce *Wielka trwoga*.

Cały pamiętnikowy wywód nie zmierzał do tego wyłącznie, by pokazać samego Jasienicę jako nosiciela owego strachu czy lęku zaszczerpiętego na Wschodzie. W toku narracji nurtowało autora pytanie, czy ów strach

zostawia miejsce na wolność w myśleniu, czy przenika na wskroś cały intelekt, trwale formatując zdolności poznawcze i kreatywne. A dalej, czy ktoś wyćwiczony w pisaniu pod cenzurą, w pisaniu „ogłędnie” potrafi jeszcze pisać inaczej, bez specjalnych środków ostrożności? Czy „ogłędne” pisanie stanowi tylko przejściowe rozwiązanie taktyczne, czy też weszło autorowi w krew, stając się objawem niemalże psychiatrycznym? Praktycznej odpowiedzi na powyższe wątpliwości miał samemu Jasienicy udzielić *Pamiętnik*.

Elżbieta Dąbrowicz

[1] „Gazeta Białostocka” nr 1968, nr 64, 66, 67.

[2] P. Jasienica, *Pamiętnik*, s. 23.

[3] Ibidem, s. 23

[4] Ibidem, s. 23.

[5] Ibidem, s. 19.

[6] Ibidem, s. 67-68.

[7] Ibidem, s. 80.

[8] Ibidem, s. 82.

[9] Ibidem, s. 83.

[10] Ibidem, s. 110.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego